

WILHELM FLEISCHER

ur. 1925; Drohobycz



Miejsce i czas wydarzeń	Drohobycz, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Drohobycz, dwudziestolecie międzywojenne, dzieciństwo, gimnazjum, edukacja, koledzy, Bruno Schulz (1892-1942), lekcje z Brunonem Schulzem, „Sklepy cynamonowe”

Bruno Schulz jako nauczyciel

Wielkim przeżyciem, które z początku wydawało mi się nie takim bardzo dominującym, był okres, kiedy w moje życie wkroczył Bruno Schulz. Oficjalnie, formalnie rzecz biorąc, był on moim nauczycielem rysunku i robót ręcznych. Ale jego osobowość nie nadawała się na [bycie] nauczycielem. Był nauczycielem tylko dlatego, że niektórzy ludzie, którzy już poznali się na jego talencie, uważali, że człowiek musi z czegoś żyć, a jego pisanie i malowanie nie dają podstaw utrzymania się, więc postarali się o pracę nauczyciela [dla niego]. Ale jego osoba była jak gdyby antytezą nauczyciela.

Pewnego dnia, to było w II klasie gimnazjalnej, oświadczone nam, że dostajemy nowego nauczyciela robót ręcznych i rysunków. I wtedy pierwszy raz w klasie pojawił się Bruno Schulz. Jego postać była niepozorna. Był raczej brzydki, mały. Widać było, że jest stremowany. Czego więcej trzeba uczniom, chłopakom, dwunastu-, trzynastoletnim, niż zobaczyć nauczyciela, który się ich boi. W owych czasach tylko przez respekt nauczyciel mógł być w swojej roli. Nauczyciel słaby, który nie panował nad tym, od razu stawał się ofiarą. Nie siedziało się cicho, hałasowało się, robiło się, [co się chciało], zachowywało się nie tak, jak powinien się zachowywać uczeń, szczególnie w gimnazjum. Czekaliśmy na okazję, żeby dostać takiego nauczyciela, bo inni byli surowi, wymagający. Ważne było, żeby dostać dobrą notę z polskiego, z matematyki, z łaciny, z historii, z geografii, ale z gimnastyki albo z rysunków, albo z robót ręcznych, to było zupełnie drugorzędne. Schulz się zorientował od razu w tym, bo on znał siebie, znał swoją siłę, a raczej brak siły, i nawet nie próbował nas nauczyć jednej kreski zrobić na tablicy – od razu zaczął opowiadać. Wtedy czuł się w swoim żywiole i w ten sposób umożliwił sobie to, że lekcje mogły się odbyć od początku do końca, bez interwencji dyrektora, a to dla niego było kwestią życia i śmierci, bo był bez środków do życia. Jego ojciec chyba wtedy zachorował, miał, zdaje się, zakład krawiecki i jakiś sklep, który wówczas podupadł. Z punktu widzenia

Schulza [praca w szkole była więc bardzo ważna], a z naszego punktu widzenia on był nauczycielem, którego lekcja jest właściwie przerwą.

On uprzednio był nauczycielem w gimnazjum polskim, w gimnazjum państwowym i tam widocznie było inne podejście, może on był młodszy wtedy o dwa czy trzy lata, ale widocznie także tam nie zrobił za wielkiej kariery jako nauczyciel. Nie redukowano go z posady, ponieważ byli tacy, którzy wiedzieli, że on musi się utrzymać, musi mieć te minimalne dochody. On już wtedy wydał swoją pierwszą książkę „Sklepy cynamonowe”, tak że protektorzy jego przekonali dyrekcję gimnazjum, żeby mógł kontynuować swoją pracę.

On był mniej więcej w wieku moich rodziców, był urodzony w roku 1892, mieszkał niedaleko mojego wujka. Ja go widywałem na ulicy, ale on był jednak nauczycielem, tak że nie było mowy o tym, żebym z nim rozmawiał, żebym go zaczepił. Jak się widziało nauczyciela na ulicy, to, jeżeli go się lubiło, przechodziło się na tę stronę chodnika, gdzie on idzie, żeby można było mu powiedzieć „dzień dobry” czy „do widzenia”, czy po prostu zdjęć czapkę i ukłonić mu się; a jeżeli się nie lubiło, to się przechodziło na drugą stronę także ze względu na respekt. On był postacią znaną, mój wujek, zdaje się, był z nim zaznajomiony w ogóle, byli sąsiadami, przychodzili do siebie, ale on nie był człowiekiem, który miał dużo znajomych. On się spotykał z ludźmi, którzy się na nim poznali i się zbliżyli do niego. Zbliżenia międzyludzkie były prawdopodobnie, tak ja sobie to wyobrażam, ze strony tych, którzy chcieli być w jego towarzystwie, widzieli w nim kogoś. On się uważał zawsze za kogoś mniej wartościowego od innych. Potem to się może zmieniło, ja mówię tutaj o przestrzeni roku czy dwóch [lat], bo, powiedzmy, w [19]34 czy [19]35 roku Schulz jeszcze był w ogóle nieznany. Nie pamiętam, w którym roku napisał „Sklepy cynamonowe”, ale to był właściwie przełom w jego popularności, on wtedy już zaczął wierzyć w to, że jest kimś.

Nazwałbym go dzisiaj moim drogowskazem, może mamy podobne charaktery i do dzisiaj Schulz jest dla mnie czymś świętym, nawet napisałem kiedyś taki naiwny wierszyk o tym – choć jestem niewierzący – że gdyby zaszło coś takiego jak zmartwychwstanie, to jedną z osób, które powinny zmartwychwstać, jest Bruno Schulz. Dla mnie był on postacią centralną. Są ludzie, którzy mogli służyć ludzkości. Ten wierszyk jest naiwny, nie można tego nazwać poezją, ale tak ja to widzę:

„Są i byli ludzie, którzy wiecznie żyć powinni,
geniusze, którzy Bogu ducha nie są winni.
Tacy, których dzieło istnieniu treść nadało,
nadzieję spełnienia wrota otwierało.

Chopiny, Chagalle, Agnony, Kanty, wirtuozi ducha, słów i myśli giganty,
Bethoveeny, Edisony, Einsteiny, Newtony, pióra i pędzla szermierze, kanony.
I Ty, którego prawość każdy stwór twój chwali,

zwróć życiu tych, bez których glob nasz w przepaść się wali.

Wśród nich również wieszcz był, o, jakże ogromny,
choć w oczach maluczkich niepozorny, pokorny.
Dlatego proszę Cię jeszcze, chociaż sam dobrze wiesz,
że Brunona Schulza wskrzesić trzeba też.

Bo nie zdążył w krótkim życiu dość służyć swymi słowy,
nić przeciął bestialski strzał w tył jego głowy.
Niech więc zmartwychwstanie on i inni, by tworzyć,
przed ludzkością nękaną lepszy świat otworzyć”.

Data i miejsce nagrania	2006-11-29, Beer Szewa
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"